

6 M

Czwartek
31 października 2002

kultura

Nadeszli młodzi

Po premierze „Biesów” w Teatrze Osterwy

Na rozpoczęcie sezonu 2002/2003 dyrektor Krzysztof Babicki postawił przed sobą i swoim zespołem zadanie niezwykle ambitne - realizację „Biesów” według Fiodora Dostojewskiego. Ambitne z różnych powodów, wśród których bardzo ważny jest fakt, że jeśli lubelski spektakl „wyjdzie w Polskę” - bardzo liczę, iż tak się stanie - będzie musiał siłą rzeczy podlegać porównaniom z legendarną, krakowską inscenizacją Wajdy. Ale może to i dobrze, bo wcale nie stoi na straconej pozycji; wręcz przeciwnie.

Wśród wszystkich dzieł Dostojewskiego „Biesy” mają charakter chyba najbardziej uniwersalny. Odnosi się to i do samej powieści, i - jeszcze bardziej - do scenicznej adaptacji autorstwa Alberta Camusa. Kontekst historyczny, polityczny, społeczny, obyczajowy nawet, w jakim się znajdujemy, niejako automatycznie przenosi się na powieść lub spektakl. Co nie zawsze bywa rzeczą szczęśliwą. Tym niemniej „Biesy” to tekst aktualny i ważny również dziś. Nie dlatego nawet, że Dostojewski odkrywa jakies nowe, nieznanne dotychczas prawdy. Bo nie odkrywa. Całą ludzką nikczemność znajdziemy w kilku dramatach Szekspira; Dostojewski jednak ową nikczemność wywleka na wierzch i doprowadza do skrajności, wręcz do granic wytrzymałości. I w tym jest genialny. Także chyba „skuteczniejszy” od Szekspira, bowiem czasem dopiero tak wyraźne, rzeźmienne, namacalne zobaczenie czyichś biesów pozwala uswiadomić sobie istnienie również własnych. Dlatego trzeba ten spektakl oglądać, choć wrażenia nie zawsze będą dla widza przyjemne.

Nie mam tu oczywiście na myśli wrażeń artystycznych. Ta strona spektaklu jest bez zarzutu. Już sama inscenizacja Krzysztofa Babickiego jest bardzo oryginalna, przypomina filmowy montaż. Ten zabieg, rewelacyjnie wsparty przez „mobilną” scenografię Marka Brauna i świetną muzykę Marka Kuczyńskiego, buduje nastroj świata pogrążonego w chaosie, wstępnego paroksyzmu. Świata, w którym właściwie dla nikogo nie ma nadziei. Stąd już tylko krok do heckettowskiej „Kocińki”.

W trakcie całego spektaklu widać wyraźnie, że Krzysztof Babicki miał gruntownie przemyślaną zarówno jego treść, jak i strukturę, co oznacza, że długo pracował nad tym materiałem. Jednak dopiero teraz mógł zrealizować to przedstawienie: jeszcze rok-dwa lata temu byłoby to niemożliwe. Przez ten czas zgromadził w lubelskim teatrze grupę niezwykle utalentowanych młodych aktorów będących solą tego spektaklu. Wybitną kreację stworzył Jacek Król. Jego Szatowem jest zimny i wyprostowany, niemal monumentalny. Nawet gdy okazuje emocje - na przykład w scenie z Szatowem czy w spowiedzi u Tichona (Ludwik Paczyński - w niewielkiej, ale wyrazistej roli) - są one ściśle kontrolowane. A jednocześnie każdym ruchem, każdym spojrzeniem pokazuje jak wielką tkwi w nim siłę. Na przeciwstawnym krańcu skali emocjonalnej jest Piotr Wierchowicki Szymona Sędrowskiego. To postać pełna dynamizmu, energii, rognadana i rozgęstykulowana. Niemal groteskowa, ale pod ową pozorną groteskowością czai się prawdziwe zło. Wspólne sceny Króla i Sędrowskiego nadawane są niemal fizycznie dotykającym napięciem. Wreszcie Bartosz Mazur jako Szatow - wyciszony, zagubiony w otaczającym go, pełnym chaosu świecie, a być może nawet już z nim pogodzony. To także rola, którą się zapamiętuje.

Temu znakomitemu tercetowi nawet o krok nie ustępują trzy młode aktorki. Aneta Stasińska jest wręcz fenomenalna w roli Marii Timofiejewny. Gdy tylko pojawia się na scenie natych-



Aneta Stasińska i Jacek Król w scenie ze spektaklu.

Fot. archiwum teatru

miast skupia na sobie całą uwagę; nie sposób się od niej oderwać. Zadziwia siłą aktorskiego wyrazu i głęboką prawdą psychologiczną swojej kreacji. Porównania z Anną Chodakowską w jej najlepszych rolach nawiązują się same. Znakomita jest również Anna Bodziak jako Liza - posagowo piękna i nienaganna warsztatowo. Wreszcie debiutująca na lubelskiej scenie Anna Kureczyna (Dasza) - skupiona, ale bardzo wyrazista; rzekłbym: pełna elegancji w stosowanych środkach. Z całej trójki nasz teatr będzie miał bardzo wiele pożytku.

Lubelskie „Biesy” to spektakl przede wszystkim aktorów młodych. Co jednak nie znaczy, że ich starsi koledzy odstają od nich. Przeciwnie - o każdym daloby się powiedzieć coś dobrego. Ja przywołam dwóch: Andrzeja Golejewskiego w pięknej roli Kirillowa oraz zawsze zaskakującego Henryka Sobiecharta jako Stepana Wierchowickiego.

Napisałem na wstępie, że dyrektor Babicki wziął się za przedsięwzięcia ambitne, a dodałbym, że również nieco ryzykowne. Premiera przekonała, że ryzyko warto ponieść, a zespół Teatru Osterwy jest przygotowany do najpoważniejszych wyzwań artystycznych. Dzięki takim spektaklom jak „Biesy” Lublin ma szansę stać się jednym z najważniejszych miejsc na teatralnej mapie Polski.

Andrzej Z. Kowalczyk

Teatr im. J. Osterwy. Albert Camus według Fiodora Dostojewskiego - „Biesy”. Przekład: Joanna Guze. Opracowanie tekstu i reżyseria: Krzysztof Babicki, scenografia: Marek Braun, kostiumy: Barbara Wołosz, muzyka: Marek Kuczyński, mich sceniczny: Jacek Tomasiak. Premiera - 26 października 2002 roku.

Nasze Miasto 31 X 2002.